Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 9. Kraków, dnia 1 Maja 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska, L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: **Jan Englisch,** ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Pierwszy Maj.

Artykuł.

Skonfiskowano!

U wrót ludowych.

Zewsząd wygnana, z wściekłością ścigana
Z twierdz, miast, pałaców, z wsi, pustyń, z gór
Odarta z prawa do życia i bytu, [szczytu,
Pośród kul, strzałów, jak zwierz dziki szczwana
Ucieka po świata przestworze
I wiecznie pada, ginąca, krwią zlana,
I wstaje, bo umrzeć — nie może!

Wieki już pierzcha i leje krew wieki
Krew swą serdeczną, krew ssaną od wrogów,
Nigdzie gościnnych nie znalazła progów,
Nigdy bezsennej nie zwarła powieki,
W tułactwie, ucieczkach wiekowych,
Aż raz w zaułku u chaty dalekiej
Do wrót zapukała ludowych.

Kto?... lud zapyta; Ja... ranna... goniona...
Wejdź tu — tuś pewna — podzielim się głodem,
Prześladowaniem, łachmanem i chłodem.
Dzięki ci ludu! rzekła zamyślona,
Żeś pierwszy mię przyjął w twą chatę,
Nie wiesz ty kogoś przygarnął do łona
I jaką dam za to zapłatę.

Gnębią mię prawa ludzi wśród natury
Ale, o ludu, jestem nieśmiertelną!
Ja tchnę ci w serce siłę czynu dzielną,
Ja dam ci w ręce, o tłumie ponury,
Ląd, morze, ich skarby olbrzymie,
Dam ci rząd świata, rozkosze kultury,
Dam dłoń swą, mnie — Wolność — na imię.

Efen.

Na Pierwszy Maj 1892 r.

Szturm do Bastylli*) w r. 1789 rozpoczął dziewiętnaste stulecie; od międzynarodowego kongresu robotniczego, w czerwcu 1889, przyszły historyk liczyć będzie początek dwudziestego stulecia. Dziewiętnaste stulecie rozpoczęło się walką między feudalizmem (średniowieczne panowanie arystokracyi) a burżuazyą, która tej ostatniej dała władzę w ręce. Dwudzieste stulecie rozpoczyna się świadomem zespoleniem zorganizowanego, na podstawach międzynarodowych, proletaryatu w walce przeciwko panowaniu klas i ujrzy w końcu wyzwolenie pracującego ludu.

Kongres paryski określił rzeczywiste położenie rzeczy w ten sposób, że proletaryat całego świata zaczyna objawiać wspólną wolę; międzynarodowa uroczystość majowa wykazuje, że on staje się zjednoczoną potęgą. Już nieposzczególni myśliciele, już nie rozprószone grona niosą dziś sztandar socyalistycznej idei, nie! świadomość pracującego ludu we wszystkich krajach, gdzie panuje produkcya kapitalistyczna, przesiąkła tą ideą i stanowczością, gotową do wywalczenia swobody.

A gdy ogół stopniowo zaczyna zwracać uwagę na cel i nagrodę walki, wtedy krok za krokiem ukazuje się coraz wyraźniej ta droga, którą przebiedz trzeba. Od kraju do kraju, przez dzielące je morza, rozbrzmiewa jeden gromowy okrzyk proletaryatu: chcemy ośmiogodzinego dnia roboczego!

Widzimy mężczyzn, kobiety, dzieci i starców, jęczących z nadmiaru pracy. Widzimy jasno, jak to jarzmo pokolenia za pokoleniami wyniszcza. Słyszymy z ust uczonych, że długi czas pracy zdrowie proletaryatu podkopuje, jak doprowadza go do charłactwa i śmierć przedwczesną mu gotuje. Więc, w imię zdrowia tego pracującego ludu, żądamy ośmogodzinnego dnia roboczego.

My wiemy, że dzisiejsze społeczeństwo to żądanie nasze zaspokoić może, jeżeli tylko zechce. A ono będzie musiało zechcieć. Postęp techniki zwiększył tak bardzo wydajność pracy, że wytwarza ona bogactwa, które wydawałyby się wiekom poprzednim bajecznemi. Przytem wzmaga się liczba niemających pracy, rośnie liczba proletaryatu, rzuconego na ulicę bez chleba i dachu. Przeciążenie pracą jednego i brak pracy drugiego — to rażące przeciwieństwo, które musi zniknąć, dlatego żądamy uregulowania czasu pracy, dlatego chcemy ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Lecz przemysł — krzyczą wyzyskiwacze — nie zniesie skrócenia czasu pracy. Zdanie jednak to jest fałszywe. Skrócenie czasu pracy, dodając robotnikowi sił i zdrowia, czyni go wytrwalszym robotnikiem, a pracę jego wydajniejszą, niż przy dłuższym czasie pracy. Obok tego przez skrócenie czasu pracy znajdzie zajęcie tysiące proletaryuszy, którzy jej dzisiaj nie mają. Skrócenie czasu pracy zamienia robotnika-zwierzę w robotnika-człowieka. Zwierzęciu wystarcza jego pasza i barłog, na który pada wieczorem zmęczony. Człowiek ma potrzeby. Skrócenie czasu pracy podnosi poziom życiowy proletaryusza, obudza w nim pragnienie za godnem człowieka mieszkaniem, za ludzkiem towarzystwem i za należnym mu udziałem w owocach kultury. A ponieważ zwiększa jego potrzeby, podnosi również jego płacę. Jest to powszechne prawo: im krótszy czas pracy, tem wyższa płaca. Jednem mogą się pocieszyć kapitaliści: że ośmiogodzinny dzień roboczy i wynikające z niego podwyższenie płacy, wytworzy im z ich własnych robotników nowych nabywców na ich towary, które z powodu nadmiernej obfitości dziś leżą na składach bez kupca. A ponieważ żądamy wyższej płacy, ponieważ chcemy, aby robotnicy, na których pracy spoczywa cała kultura, rozwój sztuki i nauki, aby i ci robotnicy żyli ludzkiem życiem, aby mieli swoje ognisko domowe, swoje rodziny, tudzież pokarm ciała i ducha, dlatego w imię ludzkiej kultury, chcemy ośmiogodzinnego dnia roboczego.

W końcu, co jest najważniejszem, przez skrócenie czasu pracy robotnik uzyska czas do organizowania się, do walki tak o płacę, jak i o polityczne prawa. Dzisiejszych swoich klasowych interesów i interesów przyszłości nie będzie on w stanie bronić tak długo, jak długo śmiertelnie znużony pada na swoje posłanie, wróciwszy wprost z warsztatu. Dopiero więcej ludzki byt, więcej swobodnego czasu

*) Bastylla, sławne więzienie polityczne w Paryżu, które, w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej, lud wziął szturmem i zburzył, jako nienawistną pamiątkę średniowiecznego despotyzmu.

U OGNISKA.

Szkic.

Od godziny już biadał cieśla nad okropnością zaszłego faktu. Z niesłabnącą gadatliwością starego. poczciwego zrzędy, którego troska unosi, rozwodził się nad tym ciosem niespodzianym a tak strasznym, co spadał na jego siwą głowę i jego sławę dotąd niesplamioną.

Czyby się był spodziewał?.. przypuścił?.. czy mu przez myśl kiedykolwiek przeszło, aby ich jedynak Staszek, to dobre, poczciwe, pociech im samych dotąd przysparzające chłopczysko, ten syn ubóstwiany, zazdrość innych ojców i matek, pokusa dziewcząt, zuch nad zuchy między młodymi — aby on właśnie, nadzieja ich jedyna, tak wielkie, tak okrutne sprawić im miał zmartwienie?.. I wstydem, zgrozą, żałością przejęty, giestykulując żywo rękoma, wstrząsając siwe brwi i wąsiska, przemierzał gwałtownym krokiem mieszkanie, którego ład, czystość i spokój zdawały się zdumionemi oczyma patrzeć ze wszystkich kątów na gniew wzburzonego starca.

Matka tymczasem, otyła starowina, strapiona i oniemiałą przysłuchiwała się wszystkiemu w zgarbionej postawie, z policzkiem frasobliwie obłożonym jedną ręką, nie mając w tych rzeczach własnego zdania, jak w wielu innych, przejmując się ślepo poglądami męża.

Ostatnia zostawała im jeszcze nadzieja, że wieść jest fałszywą, że dali się omamić plotce, dlatego niecierpliwie czekali powrotu syna.

Z żywemi ruchami, zwyczajem swoim, jak bomba, wpadł chłopiec do mieszkania. Rzucił w bok kapelusz, zrywając go z głowy tak gwałtownie, że aż to mogło wzbudzić obawę, aby i głowy razem nie zerwał, wycisnął ustami na ręce matki czerwony ślad jak od kułaka, cmoknął w ramię ojca i odgarnąwszy jedną ręką jasne włosy z czoła, drugą rozpiął surdut i padł na krzesło w zawadyackiej pozie.

— Mamo! jeść... — wesoło zawołał — bo umieram z głodu...

Ale matczysko, zamiast, jak zwykle, powlec się ku piecowi po ryneczkę z bigosem, postąpiła do Stacha, o trzy kroki już wyciągając usta i ręce do całusa.

Rozbeczała się stara, poczęła syna gładzić ręką po policzku a do drugiego przyłożyła swoją załzawioną twarz i z oczyma na męża zwróconemi, samem zjawieniem się chłopca w domu, samym jego widokiem na jego przeciągnięta stronę, wyrzucała płacząca a wesoła:

— Ej, plotki, plotki Kubusiu... Czyż on na to wygląda?.. Przypatrz mu się dobrze...

To prawda, i ojciec tak sądził. Wpatrywał się z czułością w twarz jedynaka, poczciwą, zdrową, szczerą, w jego jasne oczy i ten uśmieszek figlarny pod małym figlarnym wąsikiem, i rozpogodzony myślał już na pewne, że to są oczywiście plotki, co słyszał w sklepie u rymarza, zmyślenie, bajka, złość ludzka. Podejrzenie takie mogło się przyjąć w jego umyśle tylko pod nieobecność syna. Staszek wyjaśni wszystko — tylko się pierwej niech naje.

— Matka, a czemużty mu nie dajesz jedzenia?

Porwała się czemprędzej, aż deski podłogi zaskrzypiały i już woń bigosu, buchając z pod przykrywki na pokój, niby z kadzielnicy troskliwości macierzyńskiej, sunie ku stołowi.

Lecz Staszka uderzyło zachowanie rodziców.

— Niby jakie plotki, matuchno? — zapytał z żywem zdziwieniem.

— Jedz-no, jedz wprzódy, łobuzie, a potem dopiero będzie sprawa — odparł stary, i poklepał syna po ramieniu dobrotliwie.

Tymczasem matka przyniosła nóż i widelec, sól, ukroiła chleba. Ale chłopiec, nie wydobywszy jeszcze pierwszego kęska z głębi ryneczki, odłożył widelec.

— Kiedy nie będę mógł jeść, jeżeli się nie dowiem...

Ojciec się zawahał, matka przybrała minę biorącej syna w obronę — ale spieszyło się przecież obojgu poznać prawdę.

— Bo widzisz... — bąkał stary — słyszeli my tu... że tego... żeś podobno...

— Mój Staszeczek!.. — wtrąciła dla złagodzenia przykrego śledztwa, czule, matka.

— Że niby — ciągnął ojciec pewniejszym głosem, aby raz skończyć — że niby należysz do tego nowego towarzystwa, co to wiesz...

Staremu twarz spoważniała, synowi też, ale niezmięszany odparł bez namysłu:

— A tak — niby najprostszą, najniewinniejszą rzecz w świecie.

— Ty?! — zawołał ojciec głośno, z szczerem oburzeniem.

— Ja — odrzekł chłopak pogodnie.

— I jesteś jakimś starszym między tymi?..

— Wybrali mnie.

Zmartwiło go wrażenie, wywarte tem wyznaniem, lecz patrzył spokojnie: ani żałował, ani się wstydził. Matka czekała, co stary powie, ten, jakby weń piorun trzasł.

— Bój się Boga! chłopcze! cóżeś ty najgorszego zrobił!! — wybuchnął po chwilowem milczeniu, podnosząc ręce ze zgrozy i potrząsając niemi w powietrzu. — Bój się Boga, synu!!

A matka zaszlochała:

umożliwi mu zdobyć wiedzę, naukę i zorganizować się. Nadmierna praca skazuje klasę robotniczą na zwyrodnienie fizyczne i umysłowe nietylko na dzisiaj, ale pozbawia go także zdolności, aby mógł się podnieść z niedoli w przyszłości. A ponieważ chcemy, aby robotnicza klasa wyzwoliła się z więzów ekonomicznej zależności, z ciemnoty umysłowej, ze stanu pozbawionego praw politycznych — dlatego, w imię wyzwolenia proletaryatu, żądamy ośmiogodzinnego dnia roboczego.

I dojdziemy do celu!

Międzynarodowa socyalna demokracya, w imieniu międzynarodowego proletaryatu, postawiła na porządku dziennym całego cywilizowanego świata sprawę ośmiogodzinnego dnia pracy i nie spocznie ona, dopóki go nie wywalczy. Miliony proletaryatu na obu półkulach ziemi podnoszą pierwszego Maja swe dłonie w górę i przysięgają uroczyście: nieustraszenie i bez spoczynku walczyć, dopóki najważniejszy cel postępu nie będzie uzyskany, dopóki ośmiogodzinny dzień pracy nie stanie się prawem!

. . . .

Ale nam w Austryi jeszcze inny cel pozostaje do wywalczenia! Jesteśmy daleko w tyle po za naszymi braćmi innych krajów. Chociaż zarówno gnębieni i uciskani, mogą oni jednakże znaleźć jaką taką sprawiedliwość. W Austryi ustanawia się prawa dla robotników bez ich udziału. Cała olbrzymia, bez własnościowa masa, w naszym kraju więcej niż dwie trzecie części wynosząca, nie ma prawa wybierać posłów do parlamentu.

I podczas, gdy inne klasy bronią tam swych interesów i współubiegają się w osiągnięciu swych żądań, musi klasa robotnicza milcząco stać na boku — ona jest „niedojrzałą“...

Ale robotnicy dowiodą, że są „politycznie dojrzali“ — oni dowiodą, że wartość politycznych praw uszlachetnić potrafią. I olbrzymi, grzmiący, jednogłośny okrzyk przeleci Austryę od końca do końca: Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania!

Żądamy swobody stowarzyszeń i zgromadzeń, oraz wolności prasy!

Poważnie, z godnością obchodzić będziemy uroczystość ludową, a proletaryat od ponurego „dziś“ wzniesie spojrzenie ku piękniejszej jutrzence ludzkości.

Uroczystość ludowa 1 Maja będzie zawsze w przyszłych dziejach obchodzoną, jako wspomnienie tego wielkiego czasu, w którym proletaryat obudził się, w którym świadomy siebie i pewny zwycięztwa na arenę historyi wystąpił.

Dokąd dążymy?

Artykuł.

Skonfiskowano!

My niedojrzali!

My niedojrzali!
Tej baśni od wieków nie przestają prawić
Nam, biednym dzieciom niedoli i nędzy,
Tym nam zarzutem pluć w twarz, aby prędzej
Ludu nadzieje, zanim wzrosną, zdławić
I myśl szlachetną w zarodku w proch rzucić,
I całą przyszłość naszą w proch obrócić!

My niedojrzali?...
O, dość dojrzali, by być szczęśliwszymi,
A nimi stać się musim — i lepszymi!
Myśmy dojrzali, by się krzywd swych skarżyć,
Aby żądania nasze wszędzie głosić,
Dojrzali, aby was dłużej nie znosić,
By dla wolności — na wszystko się ważyć.

DWA NARODY.

Artykuł.

Skonfiskowano!

Pożytek i znaczenie Stowarzyszeń zawodowych

podług E. Kralika.

V.

Jaką ma być organizacya zawodowa, aby spełnić swe wysokie zadanie?

Nakoniec wymaga tego sam interes praktyczny, aby się w Stowarzyszeniach jednoczyły masy, ponieważ one to jedynie są w stanie zdobyć się na środki, potrzebne w walce z kapitałem, ponieważ one tylko ze skutkiem działać mogą. Wszakżeż jednoczą się już nawet tak potężni z powodu swych bogactw przedsiębiorcy, z obawy, aby w odosobnieniu nie uledz! Oprzeć się tej tak olbrzymiej potędze może tylko inna wielka potęga, ta zaś leży w Stowarzyszeniach zawodowych, obejmujących wszystkich pracujących w danem rzemiośle lub przemyśle, a, gdzie się to da, także i w pokrewnych gałęziach zawodowych. W ten sposób powinnyby się w jedno Stowarzyszenie połączyć wszystkie gałęzie budownictwa, tak samo wszystkie rodzaje przemysłu graficznego mogłyby utworzyć jedno stowarzyszenie i t. d. Łatwem to oczywiście nie jest, szczególniej w naszych, austryackich stosunkach, praca jednakowoż w tym kierunku jest bezwarunkowo konieczną jeśli się ma zapobiedz popadnięciu ludności pracującej w zupełną nędzę. A proletaryat austryacki uczynił wiele nawet w tych opłakanych stosunkach, w jakich żyje! jeżeli zaś naprawdę zechce, osiągnie z pewnością cel swój w tym obrębie. Stać się to musi — a więc i może.

Tak, jak z niewykształconymi robotnikami, ma się też rzecz i z kobietami. Tutaj zaś przyłączają się jeszcze inne przyczyny. Dzisiaj niepodobna już wykluczyć pracy z dziedziny przemysłu. Nie mamy mocy po temu; ale też byłoby niedorzecznością żądać czegoś podobnego. Przed wprowadzeniem maszyn, kobiecie była w rzeczy samej wskazana praca przy domowem ognisku, pracowała ona w domu dla rodziny i produkowała to, co dla rodziny jest potrzebnem. Gdy maszyna produkcyę wyrobów podniosła, położyła też koniec domowej pracy kobiety, która mogła odtąd kupować wszystko taniej i w lepszym gatunku od tego, jaki sama wyrobić była zdolną. Maszyna atoli, niepotrzebująca, jak się to rzekło, ukwalifikowanych pracowników, umożliwiła jednocześnie użycie kobiecej pracy w przemyśle. W ten sposób obniżyła maszyna płacę robotników płci męskiej, tem samem zaś praca kobiety w fabryce stała się niemal koniecznością, jeśli rodzina robotnicza chciała się utrzymać przy życiu. Wynagrodzenie męża nie wystarcza odtąd na utrzymanie kilku osób, musi także zarabiać jego żona, jego córka, wszyscy, choćby się tylko zbiedą utrzymać chcieli.

Widzimy więc dzisiaj we wszystkich dziedzinach przemysłu wielką liczbę kobiet zatrudnionych; w niektórych nawet liczba tychże przeważa nad mężczyznami. Ale też kobieta gorzej jest płatną od robotnika płci mezkiej. Fabrykanci spekulowali początkowo na to, że pracowała ona może i w domu, przedewszystkiem jednak korzystali z jej słabości, uległości i braku organizacyi. Przy pomocy niższych wynagrodzeń kobiet, obniżają się naturalnie płace mężczyzn, — z tego samego już przeto jest widocznem, że kobiety muszą być wciągnięte do organizacyi Stowarzyszeń zawodowych, że należy je oświecać.

Otóż, z ekonomicznych względów, niepodobna wykluczać pracy kobiet. Ale z tego samego powodu żądanie to jest zasadniczem niepodobieństwem. Robotnik płci żeńskiej jest równie dobrze członkiem proletaryatu, jak robotnicy mezcy, nie ma dla niego odrębnego rozwiązania kwestyi socyalnej i być nie może. Ma ona te same interesa, co i mężczyzna w prawnej ochronie robotników, w pożądnych inspektoratach przemysłowych, w wyższych płacach i we wszystkich tych rzeczach, które stanowią żądania proletaryatu. Wszystko to zaś może osiągnąć w pierwszym rzędzie w Sto-

---

— Mój Kubusiu, tylko się nie martw!

Stary zaczął wylewać żal swój. Zaczął wyrzucać synowi krok jego nierozważny, haniebny, zaczął go strofować, więcej doznając, niżeli pragnąc sprawić przykrości. Przedstawiał w najczarniejszych kolorach czyn jego, to wpisanie się, należenie, to przewodzenie w młodem towarzystwie robotniczem, które potępiał ksiądz proboszcz, sąsiad w oficynce adjunkt z magistratu, i winiarz z przeciwka i cyrulik wpodle, i pan Kapcanek rymarz, i cała ulica, i całe pewnie — o! na pewne — miasto. Towarzystwo to, podobno zawiązane pokryjomu, bo tak stało w *Rajfurze* (a choćby i jawnie, to i cóż...), potępiały — zdaniem starego cieśli — władze, potępiały siwe głowy, potępiali ludzie z tytułem i znane firmy — więc nad takiem towarzystwem nie mogło być błogosławieństwa boskiego.

Stary się rozczulił, matka słuchała, podziwiając kaznodziejski talent Kubusia, a chłopak słuchał uważnie, z głową spuszczoną, przebierając okruszyny chleba na stole, nie tracąc żadnego słowa.

Po całogodzinnej przemowie wyglądał na przekonanego, więc go też matka ugłaskała, dała mu herbaty, pokosztowawszy, czy dość słodka — a stary, trochę sobie wyrzucając swą surowość, położył mu rękę na ramieniu i aby przyspieszyć odpowiedź syna, rzekł:

— Mówże co, nie siedź tak:

Stach wyprostował się na krześle, odetchnąwszy z głębi piersi, pocałował oboje w rękę, i zatrzymując ojcowską, poprosił, z oczyma w jego oczy pogodnie wpatrzonemi:

— Tato? mój tato, zrobi mi tata jedno?

— No? — odrzekł stary, chwycony za serce serdecznym tonem syna.

— Chodź tata ze mną.

— Gdzie?

— Tam.

— Gdzie: „Tam?“

— A do nich, do tego wyklętego towarzystwa. Słuchał tatuś, co ludzie o tem gadali, niechże tata zobaczy na własne oczy. Przecie ludzka mowa nie nieomylna a czasem obmowna. Niech tatuś tylko zobaczy...

— Ja?.. — tam?.. Idźże... jakby to wyglądało...

Jakiś niesmak i obawa owładnęły starym, jakby go kuszono do czegoś złego.

— Jak tatę proszę!.. Nic w tem nie będzie złego.

Matka odczuła szczęśliwy pomysł, ufała chłopcu.

— Ta jušci, że złego w tem nic być nie może... Czemubyś nie miał pójść zobaczyć... Stach by cię nie namawiał.

Podmajstrzy mrugał oczkami, rozważając. Nareszcie sięgnął po czapkę z daszkiem i rzekł z decyzyą:

— Dobrze. Pójdę. Ale jak cię stamtąd zabiorę... nie wrócisz więcej?!..

Usta Staszka zaśmiały się tak, że tylko je całować, co też matka zaraz uczyniła.

— Zgoda, nie wrócę, jeżeli mi tata zakaże.

Ruszyli ochoczo, odprowadzeni do drzwi przez matkę, pełną dobrych przeczuć.

Izbiny lokalu młodego towarzystwa były puste, ale białe i czyste. Na środku stół, pełen gazet, książek, szafa z książkami pod ścianą, wieszadła, ławki, krzesła, jasno świecąca lampa u sufitu, i pełno młodych chłopaków a wszystko czyta z zajęciem lub gorąco rozprawia.

Skoro podmajstrzy z synem weszli, zaraz rzucono się ku Stachowi, bo był tu jeden z pierwszych, a starego, który był ambitny i sam też lubił przewodzić w młodości, chwyciło to za serce. I jemu się pokłoniono, niektórzy go bowiem znali.

— Siądźże se tata, ja tu mam trochę roboty — szepnął Stach.

Stary usiadł i patrzy. Rachuje obecnych. Jest ich ze czterdziestu. Niektórzy wychodzą, ale przybywa ich coraz więcej; same młode, śmiałe chłopcy, z minami poczciwemi, budzącemi ufność. Źle z oczu żadnemu nie patrzy, nie zmawiają się tu więc chyba — jak sądzi pan Kapcanek — na nic złego.

Czyta wszystko, czyta, odmienia gazety, książki a czyta. Ale tam szepczą.... O czem? Czy nie jakie spiski lub bunty przeciw majstrom?..

Podszedł nieznacznie, wstydząc się w duszy podsłuchiwania, lecz idzie mu o syna!..

Eh! niewinna gawęda młokosów: to złe w świecie, a to dobre, tak być powinno a tak nie — przerabiają świat własnym konceptem, nie bardzo dojrzale lecz uczciwie... Dzieci — ale myślą, o czem myśleć warto, należy.

Ba! zaczynają pleść głupstwa... Wtem wchodzi jakiś z drugiego pokoju.

— Co to? jakto? nieprawda. Nie tak jest a inaczej...

I jak im zacznie mówić, wykładać, pouczać, uczciwie i mądrze, jak stary...

Dobrze się tu dzieje: ciemnemu otwierają oczy.

— Czy to jaki student? — pyta cieśla szeptem blisko stojącego.

— Nie, to jeden mechanik.

Teraz mowa w gromadce o jakimś nicponiu. Wszyscy się oburzają, potępiają próżniaka, opoja, wichrzyciela.

— Takich — mówią — nie powinno być tu między nami. To wstyd dla towarzyszy.

warzyszeniu zawodowem, a to wspólnie z męzkimi, jako jedna i jednolita masa. I kobiety także muszą brać udział w walce, — im, dźwigającym też same obowiązki, należą się równe prawa, im, takąż samą dającym pracę, równe należy się wynagrodzenie!

Robotnicy męzcy mają tak samo zupełnie, jak w stosunku do niewykształconego robotnika, wielkiej wagi materyalny interes w tem, aby przyciągnąć kobiety do organizacyi Stowarzyszeń zawodowych. Mają też jednak o wiele jeszcze w tem większy interes polityczny. Robotnicy mają wszelkie powody do rozszerzenia i pomnożenia potrzeb kobiety, aby takowa przestała grać wśród proletaryatu rolę kopciuszka; mężczyźni w przemyśle powinni usilnie pragnąć, aby świadomość klasowa także i wśród kobiecego proletaryatu objawiła się, aby się oświeciły, uorganizowały, stały karnemi, aby się do udziału w publicznem życiu wychowały. Lecz gdzież się to najlepiej stać może, jeśli nie w ramach Stowarzyszeń zawodowych?

Dlatego to muszą Stowarzyszenia zawodowe, tak z ekonomicznych, jak politycznych względów, ogarnąć robotników płci żeńskiej...

(Dokończenie nastąpi).

HASŁO.

Porzuć, piewco, swe gruchanie,
Porzuć śpiew, co ucho pieści,
Porzuć smętnych słów wiązanie,
Co zawiera skąpo treści.

Precz z banalną, składną mową,
Co myśl wszelką tłumi zdrową...
Gdy o byt wre bój codzienny,
Zadmij w surmy, w róg wojenny!

Niewieściéj nie pieść tęsknoty,
Rzuć miłości czcze westchnienia;
Pustych słówek mdłe ramoty
Niech nie trawią myśli rdzenia...

Zanuć śpiew o nędzy, boju,
Śpiewaj pieśń o pracy znoju,
Nuć o hydrze troski, głodu,
Co żre większą część narodu.

Porusz serca, co brną w hołdzie
Złota, w bogactw żądzy toną,
Szydź, urągaj tym, co w żołdzie
Nędznych wstydem nie zapłoną.

Kto w przesycie przy swym stole
Siedzi w głupców, błaznów kole,
Patrząc na nich dumnie, hardo,
Tego piętnuj hańbą, wzgardą.

Niech opuszczą uczty sute,
Niech egoizm ich się straci;
Wskaż zaułki im zatrute,
Gdzie głód, nędza zmiata braci.

Bo lud wiele cierpi, znosi,
Chleb swój potem, łzami rosi...
Lecz gdy z cierpień się ocuci,
Ból w nienawiść się obróci...

Lud się zdeptać nie pozwoli...
Piewco, w ludu stań obronie,
Pomóż, ostrzeż w wieszczej roli:
Hamuj gniew, nim w żar zapłonie...

Precz z łagodnym dźwiękiem liry!
Piewco! wdaj się w życia wiry,
Spiew zupełnie zanuć nowy,
Zadmij w surmy, w róg bojowy!

Mazur z Tarnowa.

PRZEGLĄD.

Sejm galicyjski zakończył swe obrady w d. 9 kwietnia. Ubiegła sesya sejmowa podobną była we wszystkich szczegółach do poprzednich. Sprawy mniejszej wagi załatwiono z wielkim trudem z powodu ciągłego braku kompletu — ważniejsze, jak zwykle, zepchnięto z porządku dziennego na lepsze czasy. Ważniejszą sprawą, przez Sejm załatwioną, jest poprawa bytu nauczycieli; drobne jednak stosunkowo kwoty, na ten cel uchwalone, nie wiele wpłyną na poprawę doli nauczycieli.

Charakterystycznem było przemówienie namiestnika Badeniego, w którem dosadnie określił całą działalność Sejmu. Słowa te wywołały jednak tylko.... wesołość. Panowie ci lubią się bawić nawet... w Sejmie.

Rada państwa zebrała się znowu 26 b. m. Na pierwszem posiedzeniu posypały się zaraz interpelacye do ministrów, których treść stanowią głównie — naruszenia wolności i przekroczenia konstytucyi, popełnione przez trzy miesiące, przez które Rada państwa nie obradowała.

I tak: poseł Pernerstorfer i towarzysze interpelują ministra sprawiedliwości z powodu zakazu kongresu partyi socyalno-demokratycznej w Lincu. Przedstawiają oni — że w ostatnich dniach odbyło się zgromadzenie delegatów partyi klerykalnej w »kasynie kawalerskiem« w Wiedniu i zjazd mężów zaufania niemieckiej partyi liberalnej w Pradze. Ani jednemu, ani drugiemu zgromadzeniu nie stawiał rząd żadnych przeszkód. Z zakazu kongresu socyalnych demokratów wynika więc, że rząd używa innej miary według tego, czy ustawę o zgromadzeniach stosuje do socyalnych demokratów, czy do innych partyj. Taka podwójna miara w stosowaniu ustaw musi wstrząsnąć poczucie stałości prawa i ustaw w ludności — dlatego zapytują interpelanci ministra, czy nie zamierza pociągnąć do odpowiedzialności namiestnika Wyższej Austryi z powodu wydania tego nieprawnego zakazu?.....

Nowa Reforma napadła nas!.... Przeczytała ona w „Posener Zeitung" artykuł o agitacyi socyalistycznej wśród ludności polskiej, w którym „Posener Zeitung" potwierdza „niejednokrotnie w prasie polskiej wypowiedziane przekonanie, że społeczeństwo polskie w idei narodowej znajduje i znaleść może na przyszłość najlepszy puklerz przeciw kosmopolitycznym ideom przewrotu społecznego".

Ośmielona przez ten polakożerczy dziennik pruski, pisze dalej „N. Reforma", że „nowsze objawy socyalizmu wśród ludu polskiego są to tylko **wyjątki**, całe zaś nasze społeczeństwo, na ogół biorąc, któremu przyświeca wielka idea narodowa, zachowuje się dotychczas wobec socyalizmu stanowczo odpornie". A zatem ruch robotniczy nazywa „N. Reforma" „wyjątkiem", wobec narodowego ruchu społeczeństwa. Zobaczmy jednak, co jest owym „wyjątkiem", a co jest owem „całem społeczeństwem" „N. Reformy". To społeczeństwo, „któremu przyświeca wielka idea narodowa", jestto część inteligencyi polskiej i mieszczaństwa, część dlatego, że stańczykom n. p. odmawiała „N. Reforma" zawsze patryotyzmu i idei narodowej, więc ich oczywiście nie może zaliczać do „polskiego" społeczeństwa. Tak samo zarzucała inteligencyi socyalistycznej brak ideałów narodowych. A że stańczycy i inteligencya socyalistyczna stanowią poteżną część całej inteligencyi polskiej, więc koło „N. Reformy" nie wiele jej pozostało. Idźmy dalej.

Pozostają jeszcze dwie klasy społeczeństwa polskiego w Galicyi: lud wiejski, czyli drobna własność, drobna burżuazya i proletaryat miejski i wiejski, czyli robotnicy fabryczni i rolni. Może te dwie klasy zalicza „N. Reforma" do owego społeczeństwa, »któremu przyświeca wielka idea narodowa"? (Nawiasem mówiąc, nie wiemy, co właściwie „N. Reforma" nazywa ideą narodową, czy niepodległość Polski, czy pracę „nad" ludem, czy „bratnią" zgodę z Rusinami, czy podboje polityczne Koła polskiego w Wiedniu).

Ale niepodobnem jest, aby »N. Reforma« myślała na prawdę o której z tych dwóch klas. Chłopi polscy, posiadacze drobni, siebie nazywają narodem, a panów i surdutowców »Polakami«. W pamięci ich z imieniem panów, czyli tych »Polaków«, związana jest groza pańszczyzny i trapi ich, bezrozumna zresztą, trwoga i podejrzliwość, aby ci »Polacy« nie przywrócili znowu pańszczyzny. Niema więc mowy o tem, aby klasa chłopska, miliony głów licząca, przyjęła ideę narodową »społeczeństwa« »N. Reformy«, składającego się w pojęciu chłopów z »panów«, z »Polaków«. Zresztą nędza chłopów jest tak straszną, przechodzenie ich do bezrolnego i bezdomnego proletaryatu tak szybkie, że »przyświecać« im może jedna tylko idea, t. j. walka przeciw ostatecznej nędzy i śmierci głodowej. Nie może zatem zaliczać »N. Reforma« tej klasy do owego »społeczeństwa«.

Powstaje jeszcze jedna klasa, t. j. proletaryat, robotnicy fabryczni, rolni, a raczej bezrolni, milionowa masa ludu odartego z mienia, żyjącego w nędzy, wyzysku i rozpaczy. A po tej masie powiał już duch socyalizmu, zwiastujący mu lepszą przyszłość, »przyświeca« tej masie idea socyalistyczna, zapewniająca jej szczęśliwszą dolę, prawa, władzę, sprawiedliwość polityczną, społeczną i narodową. A ta iskra, ten promień świadomości, przedarł się nietylko do samego proletaryatu, ale od niego przedziera się dalej w masy chłopskie, gdzie również nędza przygotowała otwarte ramiona na jego przyjęcie.

No! ponieważ »społeczeństwo«, o którem mówi »N. Reforma«, zachowuje się wobec socyalizmu »stanowczo opornie«, więc tej klasy, która właśnie sztandar socyalizmu chwyciła w rękę, jako jedyną deskę ratunku przeciw swej ostatecznej zagładzie, »N. Reforma« do owego »społeczeństwa« także nie zaliczy.

Kogóż zatem wlicza »N. Reforma« do społeczeństwa, »któremu przyświeca wielka idea narodowa«, wobec którego objawy socyalizmu polskiego są tylko »wyjątkami?« Kogo wlicza więcej do owej części inteligencyi, nielicznej części narodu, gdy odważyła się występować w imieniu całego społeczeństwa, które, według jej słów, zachowuje się wobec socyalizmu stanowczo odpornie? Gdy koło jej »idei« narodowej stoi malutka część narodu część burżuazyi, a gdy ruch socyalistyczny ogarnia milionowe klasy społeczne, będące podstawą narodu, będące właściwym narodem, na którym istnienie polskości się opiera — to rzecz jasna, że nie socyalistyczne objawy wśród ludu polskiego są »wyjątkami«, że nie społeczeństwo, któremu przyświeca idea narodowa, zachowuje się

A teraz znów mowa o doli biednych ludzi, i jak to zjednoczonemi siłami można i trzeba się oświecać, podnosić, uszlachetniać, i jak się to zczasem zrobi, zrobić musi, byle jedność, byle wytrwanie.

— Nie głupie chłopaki, jak Pana Boga kocham — myśli cieśla — nieźle mają w głowie. Ja se to samo kalkuluję nie od dzisiaj, patrzący, jak naród roboczy cierpi a cierpi.

Wśród tamtych zaś jeden prawi:

— Nie powinno być krzywdy, próżniactwa, nie powinien biedak wszędzie nadstawiać karku za możnego i takich, co z nim trzymają... Sprawiedliwość niech będzie dla wszystkich jedna, kto sprawiedliwy.

— Święta prawda! — myśli stary — w kościele lepiej nie mówią. — Udobruchał się zupełnie, w gębę go zaczyna swędzić, chciałby przemówić do nich cieplej, dodać im ducha, pochwalić.

Wtem zerknął przez drzwi do drugiego pokoju, gdzie Staszek liczył pieniądze, przyjmował, chował do puszki i zapisywał.

— Nad pieniędzmi mu dali dozór?.. — on ma tutaj wiarę, znaczy...

A jak ta biedota składa ochotnie miedziaki na wkładki, na zostających bez pracy, na bibliotekę, na pismo — bo to dzień sobotni, dzień wypłaty... Czyliż nie lepiej, że te pieniądze tu znoszą, na takie cele, niżeli do szynków i licho wie gdzie jeszcze?

A przybywa ich coraz więc[illegible] miło, aż radość, aż ciepło...

W tej chwili drzwi się otwarły z trzaskiem. Dwóch stolarzy coś dźwiga: nowe ławy — dar członków, własna ich praca, dla młodego, ubożuchnego gospodarstwa w stowarzyszeniu.

W zamięszaniu jakieś od pół godziny z zakłopotaniem chowające się w kąt chłopiątko, introligator, dobywa z za paltota obraz i oddaje na uboczu, jak gdyby wstydząc się swego daru. Obraz na ścianę... A z pod ściany tej znów, przypomniawszy sobie to teraz widać, porywa się dwóch zagadanych lakierników na ławę i wołają ponad głowy wszystkich ku kasyerowi:

— To jakże będzie z temi drzwiami, ze stołem, z krzesłami, panie Stanisławie? Kiedyż się to pomaluje — bo czas jest.

Tamten na to:

— Może w przyszłym tygodniu w wolniejszej chwili. Patrzajcież, jaka ciżba.

Ciżba też była jak w ulu.

Aż oto drzwi się znów otwierają z hałasem, głośny tupot od schodów dolata.

Wchodzi dziewięciu chłopów jak mur: cieśle, w zakurzonych butach, powracający z roboty za miastem, gdzie byli przez pięć tygodni przy budowie. Stary zna niektórych. Walą prosto do kasy, pozdrawiając wesoło po drodze na prawo i lewo, opaleni, spoceni, weseli odbyciem ciężkiej pracy, przesiąkli słońcem i świeżem powietrzem, z którego wracają. Płacą wkładki zaległe za pięć tygodni, rozpowiadają swe dzieje, kupi się koło nich wszytko.

— Bylibyśmy zostali dłużej, ale nas spłukały deszcze i tęskno nam też było tutaj. Okrutnie, mówię wam, naród wsiowy bieduje, gorzej nas, czasem. A cóż tu u was nowego?

Wtem jeden z przybyłych, podniesioną ręką zwracając na się uwagę, wykrzyka:

— Ale!!.. Przyprowadzi wam tu jutro z Podwoli Kozik dwunastu kamieniarzy od mostów i kupę cieśli, a jakże, co jeszcze nie wpisani... Dużo też już macie narodu?

— Pięciu brak do tysiąca.

Stanisław podnosi głos:

— Pięciu brakowało wczoraj. Dziś już jest tysiąc czternastu.

Gwar się wzmaga, radość wybucha, stary patrzy i dumny myśli: „Do djabła, nie ma przecie jak cieśle, raźny to naród!.." i radby im dokrzyknąć: „Dobrze chłopcy, dobrze..." ale go nie usłyszą w ogólnym hałasie. I czuje, że wyjdzie stąd nie takim, jak wszedł i czeka na syna, chciałby go już zawołać, uściskać, ale się nie spieszy, nie chcąc mu przeszkadzać, bo musi być potrzebny. Nie spieszy się, bo mu tu dobrze, bo ciepło mu i młodo, obok tych serc młodych, gorących, obok tego wspólnego ogniska, ogniska biedaków, do którego i jego chłopiec z innymi ognia przyrzuca. Niech się grzeją! niech pracują! niechaj uczciwie pracują dla jutra! niech im się szczęści!

— Tato! idziemy?

— A chodźmy.

Ledwie się przecisnęli, żegnani, zatrzymywani, lecz na ulicy szli długi czas w milczeniu, jeden o drugim myśląc, i o tem miejscu co dopiero opuszczonem.

— I cóż tato? — spytał wreszcie chłopiec z cicha.

Stary uchwycił syna za rękę i bełkotał wzruszony:

— A cóżby? Dobrześ zrobił, rób dalej, róbcie wszyscy młodzi.. bodaj wam się wiodło!

Tu przystanąwszy, obrócił Staszka twarzą do siebie i wyrzucił goręcej, choć z pewną ostrożnością, jakby się bał, by go nie podsłuchano:

— Mój chłopcze! jabym się sam do was zapisał... wierzysz? jak Boga kocham!.. Tak tam u was serdecznie... Ale cóż — nie mogę! majstry by mnie zjadły!...

(Przedruk wzbroniony).

wobec socyalizmu »stanowczo odpornie«, tylko, że objawy Nowo-Reformistowskiej idei narodowej wśród części nielicznej burżuazyi są wyjątkami, a całe nasze społeczeństwo milionowych mas ludu, zatem narodu, któremu »przyświecać« zaczyna wielka idea socyalistyczna, zachowuje się wobec takich idei narodowych, jakie »N. Reforma« z częścią burżuazyi posiada — stanowczo opornie. »Wyjątkiem« — to burżuazya, »całem społeczeństwem« — to lud pracujący, to my!

I nam, polskiej partyi socyalistycznej, robotniczej »przyświeca« idea narodowa, tylko inna, niż idea burżuazyi. Naszą narodową ideą jest — poprowadzić polski lud roboczy do wolności politycznej, ekonomicznej, społecznej, do oswobodzenia pracy i człowieczeństwa jego. A ten lud roboczy — to naród. A tej naszej idei narodowej przyklasną wszystkie ludy robocze innych narodów i bratnią nam dłoń podadzą. Tylko burżuazye wojują między sobą i gnębią i uciskają narodowości. Roboczy lud wszystkikh narodów, nie zna i nie chce znać ucisków i prześladowań narodu przez naród. Burżuazya nie zapewni polskiemu narodowi lepszej przyszłości, zrobić to mogą tylko socyaliści polscy, walczący za swobodę i szczęście roboczego ludu. A ten lud roboczy polski — to naród.

„Płaca dzienna robotnika w Galicyi“. W powiatach sądowych Bukowsko, Rymanów i Sanok wynosi płaca dzienna młodych wyrobników **10 ct.** a wyrobnic **5 ct.** (dziesięć centów i pięć centów), według urzędowego zestawienia; — zaś wsparcie dla chorych wyrobników **6 ct.**, dla wyrobnic **3 ct.** dziennie (sześć centów i trzy centy). Zwykle mówi się o ciekawych cyfrach, że „same mówią za siebie“ — ale o tych cyfrach można chyba powiedzieć — że one same przez się — krzyczą i wyją! Cyfry te wyjęte są z „Urzędowych wiadomości ministerstwa spraw wewnętrznych.

Ustawa dla ubogich w Niższej Austryi, została w końcu uchwaloną. Twórcom jej przyznać należy chyba dobre chęci tylko, ale nikt nie może uwierzyć aby ona mogła biednym lepszą zapewnić dolę. Samych nawet obrońców i czcicieli dzisiejszego porządku świata ogarnęło, przy naradach nad ustawą, uczucie bezradności i bezsilności społeczeństwa dzisiejszego i państwa, wobec wzmagającej się strasznej nędzy mas ludu. Jeden z posłów, Scheicher, wypowiedział przy tej naradzie takie słowa: ta ustawa dla ubogich nie ma innego znaczenia, prócz chwalebnego uczucia litości, przy zupełnem politycznem i społecznem bankructwie. Społeczeństwo nie ma siły, ani zdolności do przeprowadzenia zmian polityczno-społecznych — i dlatego musimy z konieczności tutaj, w roli pomocników tylko występować. Mnie się wydaje ta sprawa tak, jak gdyby był gdzieś tuzin ludzi mających tylko tyle żywności, aby podczas drogi mogli głód zaspokoić. Ale jest i drugi tuzin ludzi, którzy całkiem żywności nie mają. Zamiast im pożywienie obmyśleć i stworzyć, idzie się do tego pierwszego tuzina, który mało ma, i zmusza się go, aby z tej odrobiny oddał część drugiemu tuzinowi, aby potem oba tuziny, nie odrazu wprawdzie, ale, że się tak wyrażę, »na raty«, z głodu pomarli.

Złote słowa! ale mówca zapomniał tylko o tych ludziach, którzy „na raty“ zaduszają się w swem własnem sadle.

Prześladowanie socyalistów. Z Warszawy donoszą, że student Bronisław Sławiński, który w roku 1888 w wielkim Poznańskim procesie socyalistycznym, jako główny oskarżony, skazany na 3 lata, i po odsiedzeniu kary w Plötzensee wydany został Rosyi — obecnie w Rosyi, za tajne związki socyalistyczne, zasądzony został na siedem lat robót w katordze i następnie na osiedlenie w Sybirze.

»Uprzejmość sąsiedzka« skłoniła zapewne rząd niemiecki do tego, aby, nie zadawalniając się karą, jaką odbył skazany za przekroczenie niemieckich ustaw, wydać go w ręce rosyjskich oprawców, którzy zniszczyli jego egzystencyę.

Fryderyk Kunert, socyalno-demokratyczny poseł do parlamentu niemieckiego, aresztowany został 31 marca b. r. we Wrocławiu, w sposób przypominający rosyjskie aresztowania przez carskich oprawców, przed 30 laty dokonywane.

Kunert, redaktor śląskiego socyalistycznego pisma »Volkswacht«, oskarżony był o obrazę majestatu, którą jakoby wielokrotnie miał popełnić w piśmie. Wieczorem 31 marca, gdy był na spacerze z żoną, usłyszał gwałtowne wywoływanie swego nazwiska za sobą. Obróciwszy się, obaczył pędzącego ku sobie ajenta policyi Maczkiewicza, który wrzasnął, ukazując czerwoną kartkę: mam rozkaz aresztowania pana! Kunert odpowiedział spokojnie: wiedziałem o tem, że mnie wezmą. Ajent chwycił go brutalnie za rękę i zaczął wrzeszczeć z całych sił: patrol! patrol! policyant! Na ludnej ulicy zebrał się w mgnieniu oka liczny tłum i patrzył z oburzeniem, jak ajent z nadbiegłym w tej chwili policyantem, zaczęli wlec Kunerta, choć ten żadnego oporu nie stawiał. Barbarzyński ten sposób aresztowania socyalistycznego członka parlamentu niemieckiego wzbudził niesłychane rozgoryczenie wśród partyi socyalno-demokratycznej niemieckiej. W właściwym czasie 35 pozostałych socyalistycznych posłów — potrafi zaprotestować w parlamencie przeciw takiej brutalności i uzyskać zadosyćuczynienie.

Wietrzenie anarchistów. Kilka zwykłych pożarów dachów i domów, wystarczyło burżuazyjnej prasie wiedeńskiej, aby, potrząsając tajemniczo głową, mówić o »podpalaczach« »anarchistach«. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy meteorologowie, badający zjawiska powietrzne, zapewnili ją, że zwykle, po długiej posusze powietrza, pożary najczęściej wypadają. Prasa, żywiąca się skandalami, zrobiła na Ravacholu tak dobry interes, że nie posiada się z niecierpliwości, aby gdzieś znowu jakąś komedyę anarchistyczną wywietrzyć, opisać ponuremi barwami, gdyż wtedy czytelnicy jej mnożą się jak grzyby po deszczu — interes idzie. Może zresztą te pismaki upadły już tak umysłowo, że swoim własnym kłamstwom ostatecznie sami uwierzyli.

Zjednoczenie francuskich socyalistów. Kiedy w r. 1889 socyalna-demokracya wszystkich krajów wysłała swoich delegatów do Paryża, aby dać wyraz myśli międzynarodowego zbratania się robotników i praktycznie ją urzeczywistnić, byli socyaliści francuscy rozbici i podzieleni na grupy. Stan ten okazał się tak nienaturalny i szkodliwy, że walczący między sobą bracia czuli konieczną potrzebę połączenia się. W Brukseli były zastąpione wszystkie grupy francuskiej partyi robotniczej, a chociaż między niemi nie we wszystkich kwestyach panowała jednomyślność, w całości jednak szli solidarnie i nie okazały się różnice, doniosłej natury. Odtąd dzieło zjednoczenia ciągle postępowało naprzód, i teraz nastąpiło już zupełne połączenie wszystkich grup w jednę całość. Burżuazyjna prasa nie ukrywa swego niezadowolenia z tego kroku; tem większy powód do zadowolenia mamy my i cieszymy się tem bardziej, gdyż skombinowana sekcya policyjnych anarchistów była obliczona do wzmocnienia stanowiska klas posiadających. Teraz może pan Constans stu Ravacholów wypuścić, nie zniszczą tego, co połączenie francuskich robotników zrobiło. Skutki złączenia okażą się przy manifestacyi pierwszego maja, przy organizacyi i wogóle przy agitacyi, a przedewszystkiem w parlamencie, gdzie dotychczas pojedyncze grupy nawzajem się ubezwładniały, tak że francuski socyalizm, mimo wymowy i wierności zasad pojedynczych posłów, nie był dotąd zgodnie w parlamencie zastąpiony.

Postępy socyalnej demokracyi w Danii. Bratni nasz duński organ podaje w jubileuszowym numerze przegląd ruchu z ostatnich dwudziestu lat. W roku 1872 było w głównem mieście Danii w Kopenhadze 3000 zorganizowanych robotników. Na kongresie w Kopenhadze w r. 1890 stwierdzono, że partya robotnicza liczy 109 politycznych stowarzyszeń o 14.000 członkach i 281 stowarzyszeń zawodowych o 31.000 członkach. Teraz liczy partya przeszło 50.000 członków. Także przy wyborach odniosła partya wielkie korzyści. Gdy w r. 1872 po raz pierwszy partya postawiła swoich kandydatów, otrzymała w 5 okręgach tylko 315 głosów, przy wyborach w r. 1884 wybrano socyalistę Holma 5390 głosami, a w r. 1890 postawiono 10 socyalistycznych kandydatów, którzy razem przeszło 17.000 głosów otrzymali i 3 socyaliści zwyciężyli w Kopenhadze: Holm, Hördum i Jensen.

Zamachy dynamitowe w Hiszpanii pokazały się śmieszną i nędzną komedyą. Długie telegramy donosiły straszne wieści o podkładaczach bomb, którzy tak biurokratycznie i z takiemi formalnościami dzieło zniszczenia spełniać mieli, jak gdyby osiwiali w służbie urzędnicy policyjnych biur. W torbach (podług tych telegramów) mieli oni drukowany »rozkład czynności«, w którym budynki publiczne i prywatne, mające być wysadzonemi dynamitem, porządnie numerami zaopatrzone były, następującemi po sobie kolejno. Obok tego, mieli oni także »dla porządku« »statuty anarchistycznego klubu« przy sobie.

Prasa burżuazyjna, drukując te straszne telegramy, szczękała zębami ze strachu, dzielni mieszczanie drżeli, jak zwykle. Ale tym razem komedya wyszła na jaw. Pokazało się, że prawie wszyscy uczestnicy zamachów dynamitowych byli sobie poczciwymi agentami policyjnymi; że policya przez swoich płatnych ajentów urządziła sztuczną »komedyę anarchistyczną«, aby podburzyć ludność przeciw robotnikom i obchodzeniu 1-szego maja. Ta sama prasa hiszpańska dziś zamieszcza ciągle sprostowania, wyjaśnia komedyę, urządzoną przez »policyjnych anarchistów«.

W Niedzielę dnia 1 maja o godz. 9 rano
odbędzie się

Ogólne Zgromadzenie Robotników

w Ujeżdżalni Miejskiej (pod Kapucynami).

Porządek dzienny:

1. **Zagajenie.**
2. **Wybór 2 przewodniczących.**
3. **Ośmiogodzinny dzień pracy.**
4. **Powszechne głosowanie.**
5. **Wolność prasy i stowarzyszeń.**
6. **Wnioski i interpelacye.**

Towarzysze! Wzywamy Was, abyście w dniu tym zjawili się licznie na Zgromadzeniu z odznakami przy boku.

Kraków, 28 Kwietnia 1892. **Komitet.**

Z warsztatów i fabryk.

Majster murarski Adam Przewoźniak, obywatel w Podgórzu, obchodzi się tak z robotnikami, jak gdyby oni nie byli ludźmi. Oto próbką jego postępowania: W Poniedziałek d. 10 kwietnia b. r. przyjął on wiejskiego chłopaka, jako pomocnika murarskiego i przyobiecał temuż dzienną zapłatę 50 centów. Chłopak pracował pilnie od świtu do zmroku przez cały tydzień bez przerwy, mimo to majster wypłacił mu w wielką sobotę tylko po 25 centów za dzień. Pokrzywdzony chłopak dopominał się całkiem słusznie o resztę należnego mu wynagrodzenia, ale majster, nietylko, że nie dał mu ani centa więcej, lecz nadto wraz z żoną pobili tegoż; że zaś cała ta scena odbyła się na publicznym gościńcu, wywołali więc zbiegowisko. Przechodnie, którzy jeden przez drugiego świadomi byli krzywdy chłopaka, litowali się nad pobitym i nie szczędzili dosadnych wyrazów uznania za tak nieludzkie postępowanie Przewoźniaka i godnej tegoż połowicy; — ale to jedynie było wynagrodzeniem pokrzywdzonego.

Piętnując słowami najwyższej pogardy to brutalne obchodzenie się z ludźmi majstra Przewoźniaka, nadmieniamy zarazem, że jest to nie pierwszy wypadek. Chociaż nie w tym kierunku, za dowód jednak jego zdziczenia, niechaj posłuży następujący fakt. W roku zeszłym, lokatorka w jego domu (ul. Wązka Nr. 84), uboga wdowa, praczka, obarczona trojgiem dzieci, dłużna mu była za komorne niewielką stosunkowo kwotę, bo 3 złr. Pomimo zaręczeń solennych, że te 3 złr. odda, jak tylko odbierze za pranie w różnych domach pozostałe jej należytości; — pomimo błagań o litość, Przewoźniak wyrzucił biedną wdowę razem z trojgiem drobnych dzieci na bruk, gdzie wśród październikowego zimna i słoty, tydzień cały obozowali, a nie znalazł się nikt z tych szumnie po gazetach ogłaszanych dobroczyńców ludzkości którzyby nieszczęśliwą kobietę poratować mogli.

Takich Przewoźniaków jest u nas bardzo wielu. Jedynym środkiem do usunięcia tych wstrętnych stosunków jest silna organizacya, solidarność i zjednoczenie. O tem, Towarzysze, powinniście dobrze pamiętać!

KRONIKA.

Z powodu wzmianki poświęconej w zeszłym numerze naszego pisma korespondencyi, zamieszczonej w »Ojczyźnie«, proszeni jesteśmy o skonstatowanie, że autor korespondencyi jest członkiem partyi i w ruchu udział bierze; artykułem zaś swoim chciał tylko zaakcentować silniej potrzebę agitacyi bezpośredniej między robotnikami żydowskimi. Wobec tego oczywiście zarzuty nasze, uczynione autorowi korespondencyi, odpadają same przez się.

Z Przemyśla. Odbyło się tutaj poufne zebranie robotników. Uczestniczyło blisko 200 towarzyszy, na większą liczbę nie pozwalał szczupły lokal. Głównym celem zebrania była myśl założenia Stow. »Siła«. W dyskusyi objaśniał tow. Obirek ze Lwowa cel i pożytek takiego Stow. Po kilku przemówieniach postanowili tutejsi towarzysze założyć Stow. »Siła« i w tym celu wybrano komitet z 10 członków, któremu polecono zająć się wysłaniem statutu do namiestnictwa i załatwieniem przedwstępnych kroków.

Następnie przypomniał tow. Obirek zbliżającą się uroczystość robotniczą 1 maja. W sprawie tej zabierało głos wielu towarzyszy, między innymi Segeta i Fris, którzy podnieśli wielką doniosłość tego obchodu dla klasy pracującej. Po przemówieniach uchwalono jednogłośnie urządzić zgromadzenie publiczne w d. 1 maja — i w tym celu wybrano również komitet z 10 robotników.

Statystyka płacy i stosunków robotniczych. Austryackie ministerstwo handlu rozesłało do izb handlowych rozporządzenie, mocą którego ma być prowadzoną statystyka płacy i stosunków robotniczych. Zbieranie dat statystycznych jest w każdym razie rzeczą bardzo ważną, daty te jednak nie powinny być przedewszystkiem fałszowane — o co nie trudno w izbach handlowych, gdzie — jak wiadomo — strzeże się troskliwie interesów większych przemysłowców.

Ruch majowy. Czescy towarzysze w Czechach postanowili w tym roku w większych ogniskach przemysłowych odbywać zgromadzenia w d. 1 maja pod gołem niebem. Skłoniły ich do tego bardzo ważne powody. W samej Pradze zapowiedziano dwa ogromne zgromadzenia, oprócz tego wykazują mnóstwo zgromadzeń w Stowarzyszeniach zawodowych i wiele zgromadzeń publicznych w zamkniętych lokalach. Z tego widać, że manifestacya majowa w tym roku, urządzona przez braci Czechów, wypadnie wspaniale.

Strejk szewców w Blašim (Czechy) skończył się zwycięstwem robotników. Rozchodziło się pierwotnie o utrzymanie cen dawnych — korzystano jednak z okazyi i zażądano podwyższenia — co im się też zupełnie udało. Strejk trwał przeszło trzy tygodnie.

Nachod (Czechy). 2000 tkaczy, wyzyskiwanych przez 8 kapitalistów, stanęło tutaj do strejku. Nie podjudzani przez »płatnych« agitatorów i »przywódców«, lecz głodem zmuszeni, porzucili oni pracę. Strejk skończył się właśnie onegdaj i dowiódł, co zdziałać może solidarność. Robotnicy osiągnęli przez swe zjednoczenie podwyższenie płacy do 10 procent.

W Zagrzebiu, głównem mieście Kroacyi, został aresztowany podporucznik Jaklyn z 53 pułku piechoty, a powodem aresztowania miało być to, że znaleziono przy nim liczne anarchistyczne i socyalistyczne pisma i broszury. Zarzucają mu także, że on napisał korespondencyę do peszteńskiego pisma robotniczego o nadużyciach wojskowych. Aresztowany nazywał się dawniej Jackel, został w r. 1883 z Wiednia z powodu »agitacyi socyalistycznej« wydalony, zmienił nazwisko i wstąpił do wojska.

»Dobrowolne ubóstwo«. Podług najświeższych wykazów dzienników czeskich posiada kler w Czechach 102·025 hekt. ziem, 1 fabrykę cukru, 15 browarów, 13 gorzelń, 45 cegielń, 63 zamków, 237 folwarków, 147 leśniczówek, wiele domów mieszkalnych, 3448 probostw wraz z budynkami gospodarskiemi. Wartość tych wszystkich nieruchomości przedstawia skromną sumkę trzysta milionów złr. Dochody z tych wszystkich posiadłości zużywa 3650 księży, a zatem jedna duchowna osoba rozporządza kwotą 80 000 złr. Według Pisma świętego, powiedział Chrystus: »Jeżeli masz dwie role, oddaj jednę temu, który żadnej nie ma. Sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i pójdź za mną. -- Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igły, niż bogacz dostanie się do królestwa niebieskiego«. O ile powyższe dane zgadzają się z nauką Chrystusa, pozostawiamy do ocenienia naszym czytelnikom.

Bezrobocie w Australii. W Melbourne udała się deputacya robotników, zostających bez zajęcia, do prezesa ministrów z żądaniem zaprowadzenia państwowego biura wywiadowczego w miejsce już istniejącego pod „protektoratem“ armii zbawienia. Minister Shiels odpowiedział delegatom robotników, iż rząd stara się o zmniejszenie nędzy robotniczej w Melbourne, co też pomyślnym skutkiem uwieńczone zostało. Co zaś do urządzenia powyższego biura, przyobiecał swoje poparcie.

W Sydney zaś robotnicy, zostający bez zatrudnienia, urządzili pochód przez miasto z czerwonym sztandarem na czele, na którym widniał napis: „Pracy lub chleba dla żony i dzieci“. Demonstracya ta niczem nie została zakłóconą.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na prześladowanych: J. J. z Sanoka 70 ct.

Na fundusz agitacyjny: Z. M. 96 ct., Biały 96 ct. Dziub. 96 ct., Bronchitis 1 złr., Od Tow. z Polskiej Ostrawy 70 ct., Krawcy 1 złr., Blondyn 96 ct., F. R. 84., R. F. 12 ct., Neid. 96 ct., Ostr. 96 ct. — Razem 9 złr. 62 ct.

Towarzys[illegible] Wszędzie gdzie zachodzicie do publicz[illegible]kalów, domagajcie się pism robotnicz[illegible] aby wszyscy mieli sposobność zaznajo[illegible] się z naszą dolą i z żądaniami partyi robotniczej. Niech szerszy ogół ludzi dowie się o naszych przekonaniach, aby tem głębiej wniknęły w społeczeństwo nasze. Żądajcie zatem wszędzie pism robotniczych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.